

Nina Taylor-Terlecka
(Oxford, Wielka Brytania)

ANTONINA VALLENTIN – LWOWIANKA
– POLIGLOTKA – LITERATKA

Próba zarysu

Pisarka, malarka, tłumaczka, historyk i krytyk sztuki, polemistka polityczna, czasem agentka literacka, władała pięcioma językami: polskim, rosyjskim, niemieckim, angielskim, francuskim i włoskim (z lekkim akcentem). Zdaniem jej równoolatki, powieściopisarki Gabriele Tergit, na arenie europejskiej była jedną z najwybitniejszych kobiecych osobowości swego pokolenia, należała do najprzedniejszych biografistów, dorównując Stefanowi Zweigowi i Emilowi Ludwigowi¹. W pracowni Żydówki ze Lwowa, w jej fiszkach i kartotekach, pojawiali się po kolei, a czasem i sąsiadowali ze sobą, Heine i Leonardo, Mirabeau i Goya, H.G. Wells i El Greco, Einstein i Pablo Picasso.

Antonina Vallentin urodziła się we Lwowie w 1893 roku jako córka dra Silbersteina. Od kolebki przyjaźniła się z Zofią Kunstmann [?Kimelmann], siostrzenicą wielkiego rabina Ehrenpraisa², a „niemal od dziecka” z Józefem Wittlinem („mon très cher – presque ami d'enfance”). W latach nadpełtwiańskich poznała także Józefa Piłsudskiego, z którym miała później przeprowadzić wywiad dla brytyjskiej prasy, ogłosiła też wspomnienie w piśmie francuskim po śmierci Marszałka. Zakochana w sztukach pięknych, zaczęła studiować malarstwo i grawiurę, a przekonawszy się, że nie starczy jej talentu na karierę artystyczną, przerzuciła się na historię sztuki – po odpowiednich badaniach we Florencji napisała dysertację o uczniu Leonarda da Vinci; i miłość dla sztuki miała jej towarzyszyć do końca życia. Gabriele Tergit

¹ Gabriele Tergit, *Antonina Vallentin* w: *AJR Information* (Biuletyn Association of Jewish Refugees in Great Britain) T. XIII nr 1, styczeń 1958, s. 5.

² List A. Vallentin do J. Wittlina z 26 czerwca 1946. AJWwH.

na zawsze zapamiętała, jak Tosia zachwycała się tęczą w bazylice San Marco, głaskała postacie wyrzeźbione przez wielkich artystów.

Sprawa małżeństwa panny Silbersteinówny przedstawia się dwojako: wedle Gabriele Tergit, po I wojnie światowej wyszła za mąż za bogatego niemieckiego Żyda i wyjechała z nim do Berlina, dokąd po ich rozwodzie sprowadziła swoją matkę. Wedle innej relacji, opartej na badaniach archiwalnych, Tosia będąc w Berlinie weszła w środowisko awangardowej cyganerii artystyczno-teatralnej. Do grona malarzy ekspresjonistów należeli Erna Pinner, Ludwik Kainer, Lene Schneider, zatrudnieni przez Maxa Reinhardta do dekoracji licznych sali teatralnych³. Za ich pośrednictwem miała poznać elitarne kręgi kulturalne – żeby wspomnieć takie nazwiska, jak Stefan Zweig, Arnold Schönberg, Franz Werfel, Else Lasker-Schüler oraz jej mąż Georg Lewin (*alias* Herwarth Waldon), założyciel pisma *Der Sturm*. W tych kręgach poznaje aktora Maxima Vallentina, twórcę spektaklu *agit-prop* w Niemczech; pobrali się w 1921 roku, rozstali się po roku. W tym krótkotrwałym związku dziwi przede wszystkim różnica wieku – pan młody miał podówczas najwyżej 17 lat, Tosia zaś – 28.

W Berlinie Antonina świeciła debiut literacki, ogłosiła mały zbiór baśni i grotesk *Die purpurne Flut. Marchen und Grotesk* (c. 1920) w nakładzie 200 numerowanych egzemplarzy, ilustrowane przez Ludwika Kainera – malarza i scenografa, współpracownika Ballets Russes i berlińskiej Opery⁴. Nauczycywszy się błyskawicznie angielskiego, zajęła się przekładem, tłumacząc na niemiecki między innymi projekt J. Ramsaya MacDonalda dla angielskiej Partii Pracy *Unsere politik* (*A policy for the Labour Party* – Berlin 1924); autobiografię Franka Harriisa, słynnego z przyjaźni z Oskarem Wildem i G.B. Shawem, pod tytułem *Mein Leben: Selbstbiographie* (Berlin 1926); w ciągu jednego roku doszło do 7 edycji. Trzy lata później wydała w Lipsku przełożone przez siebie pamiętniki lorda d'Abernona⁵. Mało tego, stała się berlińską korespondentką „Manchester Guardian”, dla którego pisała sprawozdania z debat Ligi Narodów w Genewie, przeprowadzała także wywiady dla United Press i innych pism. Poszerzyła swój i tak wielostronny warsztat, gdy stała się redaktorem czasopisma kulturalnego *Nord und Süd*, założonego w 1877 przez pisarza Paula Lindaua we Wrocławiu, zawieszono go w 1920 roku, w 1927 roku zaś wskrzeszonego przez Ludwiga Steina. Na tym etapie warto przytoczyć wypowiedź pewnego noblisty: z okazji obchodów swoich 50. urodzin Albert Einstein z głębi serca dziękuje pisarce Antoninie Val-

³ Cédric Meletta, *Jean Luchaire. L'enfant perdu des années sombres*, Paris 2013.

⁴ A. Vallentin, *Die purpurne Flut. Marchen und Grotessen*. (c. 1920) Berlin: Reuss & Pollack. Zeichnungen von Ludwig Kainer. 86 ss.

⁵ Viscount D'Abernon, *Ein Botschafter der Zeitwende: Memoiren, [Ambassador for Peace] Leipzig 1929. Bd. 1 Von Spa (1920) bis Rapallo (1922); Bd. 2 Ruhrbesetzung*.

lentin „...für den wunderbaren Glückwunsch. Es ist wunderbar, wie gut Sie Nord und Sud in die Höhe gebracht haben. Ich bin sicher, dass Ihr glücklicher Instinkt auch dem Pariser Institut zugute kommen”⁶.

Wcześniej jeszcze odegrała niebagatelną rolę jako publicystka i komentatorka polityczna, gdyż pierwsza miała się poznać na geniuszu Gustawa Stresemanna, w okresie gdy przyszedł sekretarz spraw zagranicznych był tylko jednym z wielu niemieckich parlamentarzystów. W artykule drukowanym w „Manchester Guardian” w 1922 roku zawyrokowała, że „To jest niemiecki mąż stanu przyszłości”⁷. Stresemann sprawdził się niebawem – najpierw jako *Reichskanzler* przez 100 dni w 1923 roku, po czym objął ministerstwo spraw zagranicznych (1923–1929). „Odkrywszy” Stresemanna – jak pisze Julien Luchaire – Tosia lansowała go w świecie europejskim, wtajemniczała w arkana mechanizmów, które sama знаła na wskroś. Stała się jego sekretarką, powiernicą i doradczynią wywierała wpływ na jego myślenie polityczne. Rozchwytywana na wszystkie strony lwowska egeria stała się niezastąpiona; bez niej nie mogło się odbyć żadne przyjęcie dyplomatyczne w MSZ.

„Gdy myśmy były tylko berlińskimi żydówkami – rozpamiętywała po jej śmierci Gabriele Tergit – Tosia była utalentowaną Europejką, o dużym wyrobieniu osobistym.” Znając całą „międzynarodówkę” dziennikarską, mając od lat bliskie stosunki z szerokim gronem niemieckich intelektualistów, prowadziła przy zacisznej ulicy Landgrafenstrasse w okolicy Tiergarten jeden z najważniejszych salonów w Berlinie. W obszernym, słabo oświetlonym pokoju parterowym, z ciemnymi meblami doby renesansowej obitymi czerwonym pluszem, lwowianka przyjmowała śmietankę berlińskiego towarzystwa. Odwiedzali ją pisarze, artyści, arystokraci, politycy wszystkich stronnictw, finansisci, dyplomaci: ambasadorowie Anglii – lord D’Abernon i Francji – Pierre de Margerie, włoski hrabia Bosadari. Przychodzili z wizytą Herbert von Hindenburg, ożeniony ze szkocką arystokratką i powieściopisarką Agnes Blanche Marie Hay. Bywali u niej Heinrich Mann, Evelina księżna Blücher, siostra księżny Radziwiłł; bankier von Mendelssohn, Ramsay Mac Donald, general von Seect oraz nuncjusz papieski, kardynał Pacelli, przyszedł papież Pius XII. Do „samych swoich” należeli Albert Einstein, Thomas Mann, Leon Feuchtwanger, H. G. Wells i André Malraux. Zbierali się przeważnie pod chorągwią pacyfizmu, a w każdym razie antyfaszyzmu. Trudno nie zauważyć, że główny wkład umysłowy wnosili tu żydowscy intelektualiści.

⁶ Le message se trouve au dos d’une carte reproduisant en fac-similé un long et curieux poème («*peccavit 14.III.29*») écrit par le physicien pour répondre aux nombreux messages reçus à l’occasion de son 50ème anniversaire !

⁷ G. Tergit, dz. cyt.; J. Luchaire, *Confessions d’un Français moyen*, t. 1 I t. 2

Salon Tosi konkurował, a raczej przewyższał popularnością arystokratyczny dom Heleny von Nostitz (*née* von Benckendorff und Hindenburg, brataniicy Paula von Hindenburga), przyjaciółki i korespondentki Augusta Rodina, Hugona von Hofmannsthal'a i Rilkego. Istniał na prawach niemal instytucji. Świadczy przybyły do Berlina w 1927 roku młody Francuz Pierre Berthaux: „Potem państwo Bermann-Fischerowie zaprowadzili mnie do Pani Vallentin, metresy Stresemanna [...]. Podziwiam zręczność Pani Vallentin, która natchmiasz znała moje nazwisko, wiedziała, co porabiam, przedstawiała mnie ciekawym osobom”⁸. Co prawda Roland de Margerie, syn francuskiego ambasadora, dał potem swemu rodakowi do zrozumienia, że Madame Vallentin była „niebezpieczna”, bo „zabija [nam?] klina w głowę”⁹. Golo Mann zaś stwierdza, że „jedną z najważniejszych protektorek [Pierre’a Berthaux] była Madame Antonina Vallentin, kobieta światowa, która posiadała talent literacki i o której mówiono, że była kochanką Ministra spraw zagranicznych, a także generała von Seechta, przez wiele lat naczelnego wodza Reichswery”¹⁰.

Tego pierwszego popołudnia Berthaux zastał u Tosi kilku Francuzów, państwa Wilhelmów, pannę Britton, greckiego ambasadora oraz młodego dziennikarza „Chicago Daily News” (może Edgar Mowrer?). Byli także Leonhard Frank („wygląda jak stary lowelas, cuchnący i odpychający”), Wilhelm Haas, profesor w Hochschule für Politik, Angelo Hesnard („co za wielki osioł!”), Ludwig Stein, bankier Bleichröder oraz graf Maximilian Montgelas, oficer zawodowy, kierownik wydawnictwa *Die deutsche Dokumente Kriegsausbruch 1914*. Zapoznano go też z Heleną von Nostitz, która od razu zaprosiła go do na *soirée* i miała potem wielokrotnie go przyjmować na swoich zebraniach galowych i niegalowych.

Pod dachem Tosi spotykali się ze sobą wszyscy, spotykali się także z Gustawem Stresemannem¹¹. Żeby przypomnieć główne etapy jego kariery, czyli poniekąd też przygody życiowej pani domu, ten „największy mąż stanu od Bismarcka” starał się o stabilizację niemieckiej gospodarki, wprowadził stałą walutę (1924). Ten przykładowy niemiecki piwosz, dobry ojciec rodziny, istny typ poczciwego Niemca¹², Będąc zarówno za zbliżeniem z zachodnimi aliantami, jak z Rosją, a nie mogąc się pogodzić ze wszystkimi klauzulami Traktatu Wersalskiego, doprowadził w 1925 roku do lokarneńskich traktatów, w 1926

⁸ P. Berthaux, list do Rodziców z 6 listopada 1927 w: Tegoż *Mémoires interrompus*, s. 85-86.

⁹ Tamże s. 105.

¹⁰ G. Mann, *Erinnerungen und Gedanken. Eine Jugend in Deutschland*, 11991; cyt. za Hans Manfred Bock *Un normalien à Berlin. Lettres franco-allemandes*, wstęp do P. Berthaux, dz. cyt.

¹¹ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 136.

¹² Jest to ocena J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 148.

roku zaś do Traktatu Bałtyckiego. W tymże roku jednogłośnie przyjęto Niemcy do Ligi Narodów, i wraz z Aristidem Briandem, francuskim ministrem spraw zagranicznych, Stresemann otrzymał pokojową nagrodę Nobla. W dążeniu do zażegnania odwiecznej wrogości dwu sąsiadów, czyli do pojednania francusko-niemieckiego, Briand i Stresemann odnajdowali wspólny język, nawet bardzo się lubili – ilekroć Briand oddalał się, Stresemann załamywał się i rozpaczał, zwierzał się Antoninie ze swych zmartwień¹³. Parę lat później pakt paryski Brianda-Kellogga, potępiający wojnę jako metodę rozstrzygania sporów międzynarodowych, został zawarty 27 sierpnia 1928 roku przez 15 państw. W tymże roku pod tytułem *Die Einheit der Welt* wydała w Berlinie swój przekład *L'unité du monde* (Paris, 1927) Guglielma Ferrera.

Pewnego późnego wieczoru 1926 roku, do salonu wspólnego obcowania bez względu na światopogląd i przynależność polityczną, Jean Richard Bloch – historyk, prozaik, eseista, współzałożyciel pisma *Europe*, od 1921 członek francuskiej Partii Komunistycznej – przyprowadził francuskiego intelektualistę i urzędnika Juliana Luchaire'a. Syn i wnuk znanych historyków: mediewisty Achille'a Luchaire'a i żydowskiego historyka Julesa Zellera, miał za sobą dwa małżeństwa. Z pierwszego małżeństwa z Fernande Dauriac (1877–1954), córką filozofa i historyka Lionela Dauriaca, ekonomistką i redaktorką w wydawnictwie Stocka (po rozwodzie wyjdzie za włoskiego historyka i polityka Gaetano Salvemini), było dwoje dzieci: Jean, ojciec gwiazdy filmowej Corinne, i Marguerite (1904–), żona od 1933 roku psychoanalityka Théodora Fraenkela, współzałożyciela dadaizmu w Paryżu. Sam Julien był wielce zasłużony: założyciel Instytutu Francuskiego w Florencji, piastował ważne stanowisko w Lidze Narodów, przyczyniał się walnie do tworzenia Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelktualnej (prodka UNESCO). Po latach Luchaire określi salon przy Landgrafenstrasse jako „salon Europy”, w którym dyskutowano do późnej nocy, a z tej polifonii rodziły się marzenia o nowym duchu i nowym porządku dla Kontynentu oraz nadzieja na przyszłość. Łącząc w sobie pasję polityczną i upodobanie do życia towarzyskiego¹⁴, Antonina angażowała się w ten prąd całym sercem i duszą. Szczególnie leżała jej na sercu sprawa pojednania francusko-niemieckiego.

O kilkanaście lat starszy od Tosi, Luchaire był nią zauroczony. Po latach utrwalił w pamiętniku swoje pierwsze wrażenia. Była to „urzekająca (séduisante)” słowianka o ognistych oczach i dramatycznej twarzy. Tryskała entuzjazmem, śmiała się prześlicznie. Telefon dzwonił bez przerwy w jej

¹³ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 148.

¹⁴ Tamże, s. 174.

mieszkanu, sama żyła w stanie nieustającej wibracji. Zgrabna, obdarzona poetycką fantazją i niepospolitą umysłowością, miała niezliczone sposoby, żeby podobać się inteligentnym mężczyznom, a wielu z nich tym urokiem ulegało, „jeden za drugim lub wszyscy naraz jednocześnie”¹⁵. Przez parę lat spotykali się na wybrzeżu Lemanu w siedzibie Ligi Narodów. Na razie dużo ich łączyło: wspólny świat towarzyski, wspólne ideały intelektualne, wspólne nadzieje co do przyszłości Europy. Stało się, pisze Luchaire, że dwa serca, obolałe po nieudanych małżeństwach, przyległy do siebie. Ich zaręczyny wywołały sensację w kręgu znajomych – i zasmuciły niejednego bywalca salonu¹⁶. Gdy Francuz oświadczył się, zaprotestowała tylko: „Przecież jestem Żydówką” („Mais je suis juive”)¹⁷. Aristide Briand i Gustaw Stresemann mieli być świadkami na ich ślubie w lipcu 1929 roku, obowiązki państwowe stanęły temu jednak na przeszkodzie. Trzy miesiące później Stresemann zmarł niespodzianie na zawał serca. W tragedii osobistej Gustawa Stresemanna Luchaire’owie wyczuwali znak i zapowiedź tragedii światowej.

Wraz z małżeństwem i przeprowadzką do Paryża zaczął się nowy okres w życiu lwowianki poliglotki. Para zamieszkała blisko porte Maillot w *villa des Ternes*, w dużym domu otoczonym drzewami, nieco ponad ich stan, tak że na wszystkim musieli oszczędzać. Tam Tosia znowu prowadziła salon, w którym bywał cały Paryż intelektualny, artystyczny, polityczny, antyfaszystowski¹⁸, a właściwie niemal plenum parlamentarzystów, ministrów i wiceministrów z reguły krótkotrwałych rządów francuskich. Sam Luchaire był szeroko ustosunkowany, krąg jego znajomości obejmował zarówno komunistę Marcela Cachin jak i „etnicznego nacjonalistę” Maurice Barrèsa, żona zaś przynosiła mu cenne kontakty polityczne w Niemczech i w Anglii. Oto kilka nazwisk z księgi ich gości na podstawie pamiętnika Luchaire’a: Joseph Barthélémy, Aimé Berthoud, Emil Borel, Joseph Caillaux, Camille Chautemps, Pierre Laval, Adolphe Landry; Anatole de Monzie; Vincent Moro-Giafferi, wybitny prawnik; Henry Moysset, Paul Painlevé; Henri Paté; Charles Pomaret; François de Tesson. Pojawiał się wybitni cudzoziemcy: stary znajomy z Berlina lord D’Abernon, brytyjski ambasador lord Tyrrell, Leopold von Hoesch, serbski ambasador Mirosław Spalaikowitch, zmarły po wojnie na emigracji – słowem prawie cały korpus dyplomatyczny.

Podówczas, gdy Tosia bawiła gości politycznych, Luchaire – jak twierdzi – wołał obcowanie z pisarzami. Sami bywali także u Paula Clémenceau, brata

¹⁵ Tamże, s. 138.

¹⁶ Tamże, s. 175.

¹⁷ Tamże, s. 226.

¹⁸ Tamże, s. 195.

Georges'a, przy avenue d'Eylau, tam między innymi widywali „trawiającą się własnym płomieniem” Annę de Noailles i „kochanego Edmonda Flega”, powieścio-pisarza, a przede wszystkim autora *Pourquoi je suis juif* (1928), piewę żydowskości we wszystkich manifestacjach kultury i tradycji; po wojnie był współzałożycielem *Amitié judéo-chrétienne*. Oba kręgi – intelektualistów i polityków – dręczyły te same troski i niepokoje. Poza domem paryskim Luchaire'owie również przyjmowali gości podczas letnich wakacji w Sanary-sur-Mer, miejscowości na Wybrzeżu Lazurowym między La Ciotat a Toulonem. W tej „stolicy literatury niemieckiej”, czy jak kto woli „przymusowym raju” wielu niemieckich pisarzy można było spotkać Thomasa Manna, Stefana Zweiga, Feuchtwangera, Rauschninga, b. kanclerza Wirtha. Stamtąd Stefan Zweig pisał do żony w styczniu 1932 roku: „U Luchaire'ów było rozkosznie. Na moją cześć zaprosili Paula Valéry, Perreta (sekretarza stanu i wybitnego matematyka), René Jougleta, Hannah Orloff, oraz Crémieux i Julienu Cain, dyrektor Bibliothéque Nationale, który był samą uprzejmością”.

Pozornie stanowiło to dalszy ciąg berlińskiego życia, pod innym zaś względem nastąpił wielki przełom, gdyż rodowita lwowianka – publicystka niemiecka i dziennikarka angielska – przeradza się w pisarkę francuską, torując sobie kolejną drogę literacką w trzecim z nabytych języków. Pisze Luchaire:

Przystąpiła do pracy z zapalem. Musiała zmienić język i zmienić zawód. Dziennikarstwo już jej nie wystarczało, tylko jako zajęcie uboczne. Zaczęła pisać książki, czego wcześniej nigdy nie robiła. Miała fenomenalną pamięć, namiętą ciekawość dla ludzi, i dużo wyobraźni – wszystkie zadatki na pisanie powieści. Ale zbyt gustowała w polityce, i zbyt się do niej przyzwyczaiła, żeby mogła się zadawałać fikcyjnymi sytuacjami i postaciami. Nie wiedziałem też, że miała długą cierpliwość i akrybię, że ta dama światowa mogła zamykać się miesiącami wśród książek i kartotek¹⁹.

W tej nieustannej wirówce towarzyskiej Tosia w ciągu jednego roku napisała biografię Stresemanna, przy tym odniosła spory sukces: w latach 1930–1931 ukazało się 14 edycji w 4 językach²⁰. Rok później, w artykule dla „La Revue Européenne” (nr 3, marzec 1931), przypomiwała spotkanie we wrześniu 1926 roku Stresemanna i Aristide'a Brianda w małej karczemce w Thoiry w górach Jury. Od 1930 roku Luchaire już nie był urzędnikiem, wykładał w École des Hautes Études Sociales i zaczął uprawiać literaturę i pisać dramaty. Małżonkowie prowadzili poniekąd wspólny warsztat, w niektórych pracach Francuz pomagał żonie, ona zaś wypowiadała się krytycznie o jego twórczości. Zaraz po wydaniu *Stresemanna* przystąpiła do biografii Heinricha Heinego.

¹⁹ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 184.

²⁰ Wedle <http://worldcat.org/oclc/001517936>.

W feralnym roku 1933 Tosia zmobilizowała się jako rzecznik i szermierka „książek zbójeckich” Żydów z Niemiec, czyli swych kolegów po piórze z opozycji antyhitlerowskiej. Podpisała artykuł *L'Allemagne décapitée*, w którym potępiała przymusową ucieczkę osób *non grata*²¹. Ogłosiła w „Cahiers Juifs” esej *Wkład niemieckich Żydów w niemiecką cywilizację. Od Mojusza ben Mendel do Heinego*²². Gdy ministrowi edukacji, Anatole'owi de Monzie, podsunęła pomysł żeby zaofiarować Albertowi Einsteinowi katedrę profesorską w Collège de France, na zlecenie pana ministra Luchaire'owie udali się specjalnie do Ostendy²³, żeby oficjalnie przekazać zaproszenie – Einstein niebawem wybrał Amerykę.

Od paru lat Tosia miała na warsztacie biografię Heinricha Heinego, składającą się poniekąd na pewną typologię losów wygnańców, ważną także dla nowych ofiar antysemityzmu. Wobec napływu żydowskich uchodźców z Niemiec, wykoncypowała pod egidą wydawnictwa Gallimarda i Hachette'a popularną serię dwujęzyczną utworów emigrantów, wśród których pierwsze skrzypce przypadały Thomasowi Mannowi. To Antonina zaniósła też do Gallimarda pierwszy tom tetralogii Józefowej, co Mann skwapliwie notuje w swoim *Tagebuchu* pod datą 17 września 1933 roku²⁴. Mimo że projekt wydawniczy nie doszedł do skutku, jej salon za to się poszerza; staje się azylem dla licznych wypędzonych, przytula polityków, dziennikarzy, finansistów, literatów, aktorów, „przedstawiciele całej tej elity, która uciekła z ojczyzny – większość z nich wysiadywała długimi godzinami, i [znowu] wracała”, pisze Luchaire. Uważali Tosię za swoją przybraną rodaczkę, czuli się u niej bezpiecznie, po domowemu, ona zaś – wspomina Gabriele Tergit w nekrologu – „siedziała całymi popołudniami, robiąc na drutach, wysłuchując opowiadań niemieckich uchodźców Żydów”.

Julien Luchaire po latach wspominał nastrój głębokiego przygnębienia, w którym pogrążył się Stefana Zweiga²⁵. Antonina zaprzyjaźniła się z nim wiele lat wcześniej, a była to przyjaźń czuła, wypróbowana, dogrobowa²⁶.

²¹ A. Vallentin *L'Allemagne décapitée* “l'Excelsior” nr z 26 kwietnia 1933 (s. 1 i 3).

²² A. Vallentin *L'appart des Juifs d'Allemagne à la civilisation allemande. De Moses ben Mendel à Heine* w “Cahiers Juifs” Paryż – Aleksandria (Egipt), 1933 s. 149-160. Tam także J. Roth *L'auto-da-fé de l'esprit*.

²³ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 231.

²⁴ Th. Mann, *Tagebuch*, t. 2, s. 201. Pod datą 5 listopada 1935 roku notuje odbiór listu od niej, tamże s. 542.

²⁵ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 198.

²⁶ „Des longues années d'affection nous unissaient, d'une amitié à toute épreuve. Il était le premier à m'avoir donné une confiance en moi-même, le courage pour un travail de longue haleine. Il m'a aidé de ses conseils techniques, m'a soutenu par son approbation”. List A. Vallentin do J. Wittlina z 18 marca 1942.

To Zweig pierwszy kazał jej ufać sobie, dał jej odwagę podejmowania pracy długotrwałej; udzielał jej wskazówek warsztatowych, merytorycznych, wspierał ją swoją aprobatą²⁷. W gościnnej Villa des Ternes Joseph Roth z kolei pragnął oderwać się na parę godzin od wewnętrznego chaosu. Na wygnaniu – pisze Luchaire – znakomity powieściopisarz był istnym wrakiem. „Miał w sobie tyle wyobraźni, tyle spostrzegawczości, tyle ludzkości i delikatności – przychodził do nas i osuwał się w fotelu. Taka rozpacz w tych jasnych, zalanych oczach. Tylko alkohol go podtrzymywał – i konsekwentnie doprowadził do śmierci”²⁸. Tosia działała jako jego agentka, po części też tłumaczyła na francuski²⁹.

Biografia Heinricha Heinego, którą pisała trzy lata (wyd. 1934), odniosła *succès d'estime*. Przełożona w 1938 roku przez Irenę Krzywicką, doczekała się omówień na łamach „Wiadomości Literackich”³⁰. Tosia jednocześnie współpracowała z różnymi pismami: w „La Revue de France” ogłosiła wspomnienie o Marszałku Piłsudskim, odnotowane w warszawskiej prasie przez Wiktora Weintrauba³¹, a w „La Revue de France” *Paul von Hindenburg ou l'Allemagne étendue*³². Pisała czasem lżejszym piórem – chociażby artykuł *Welcome, l'Amour chez nos Voisins Anglais* (Witaj, miłość u naszych sąsiadów Anglików)³³. Zajmowała się nadal tłumaczeniem, tym razem na francuski – w jednym roku (1936) wydała przełożoną z niemieckiego powieść Adrienne Thomas (autorki skazanej na banicję w Niemczech za poprzednią powieść pacyfistyczną) pod tytułem *¾ curiosité. Roman traduit de l'allemand par Mme AV, 1936*³⁴; a z angielskiego H.G. Wells *Une tentative d'autobiographie. Découvertes et conclusions d'un cerveau très ordinaire*. W tymże roku pod-

²⁷ List A. Vallentin do J. Wittlina z 18 marca 1942.

²⁸ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 199.

²⁹ Zob. list Rotha z Marsylii do Blanche Gidon, w którym prosi ją o przekład trzech swoich nowel, „połowa trzeciej noweli została przełożona jakiś czas temu przez starą moją przyjaciółkę, Madame Vallentin”. List J. Rotha do Blanche Gidon z Marsylii, 7 czerwca 1934. Joseph Roth, *A Life in Letters*. Translated and edited by Michael Hofmann. London: Granta Publications, 2012, s. 334. Tamże na s. 190 informacja że pracowała jako jego agentka literacka.

³⁰ A. Słonimski, *Analogie współczesności i czasów H. Heinego; na marginesie książki AV o Heinem*, „Wiadomości Literackie” 1939, nr 1 (793) s. 5; Jerzy Wyszomirski, *Das Vaterland muss besser sein: AV's Heinrich Heine*. Tłum. I. Krzywicka, Warszawa 1938. Tamże 1939, nr 3 (795), s. 5.

³¹ Podp. Quidam [Weintraub], *Dwa wspomnienia o Marszałku Piłsudskim* (Omówienie wspomnień H. Kesslera w *Die Neue Rundschau* i AV w *La Revue de France*), „Wiadomości Literackie” 1935, nr 31 (611). s. 5.

³² A. Vallentin, *Paul von Hindenburg ou l'Allemagne étendue*, „La Revue de France” 1935, nr z 1 kwietnia.

³³ A. Vallentin, *Welcome, l'Amour chez nos Voisins Anglais*, par Antonina Vallentin, „Voilà. L'Hebdomadaire du Reportage, N° 383, 22 Juillet 1938.

³⁴ Adrienne Thomas *¾ curiosité. Roman traduit de l'allemand par Mme AV, 1936*.

czas pobytu w Mediolanie, gdzie doprowadzała do końca swoje badania nad Leonardem da Vinci, Luchaire'owie spotkali się ostatni raz z Pirandellim. Nad biografią malarza pracowali razem: razem omawiali ogólną koncepcję i każdy rozdział z osobna. Tosia również miała wgląd w pisarstwo Julienu: małżonkowie krytykowali, komentowali i doradzali sobie nawzajem. Nie odbywało się bez burz.

Antonina – pisze Luchaire – „pracowała w skrajnym napięciu, co powodowało depresję, zdenerwowanie, i zgryzoty znowu brały górę”. Z racji wieku i doświadczenia Julien trzeźwiej patrzył na pewne sprawy, był też bardziej wymagający; gdy oboje przestali panować nad sobą, dochodziło do „nadmiaru cierpień”. W każdym razie biografia *Leonardo da Vinci* (1938) stała się „książka miesiąca”, w samych Stanach Zjednoczonych sprzedano 150 000 egzemplarzy³⁵. Niedługo przed wybuchem wojny, bo 13 marca 1939 roku, Tosia podpisała kontrakt z Royem na polską edycję; po wojnie z kolei wersja hiszpańska miała ogromne powodzenie w Argentynie; a nakład warszawski z 1951 roku niemal wyczerpał się w pierwszych kilku miesiącach.

Opisując nastrój drugiej połowy lat 30. Luchaire notuje, że Francuzi odnosili się raczej obojętnie do prześladowania Żydów. Jego zdaniem społeczeństwo paryskie przeżywało rodzaj strachu, który prowadził do politycznego paraliżu. Gwałty popełnione w trakcie wojny domowej w Hiszpanii przerażały, kazały zapomnieć o realiach germańskich; największego niebezpieczeństwa dopatrywano się w podminowaniu mieszczańskiego ładu. Francuzi podziwiali reżim wdrożony przez Hitlera, a nawet go zazdrościli. Bagatelizowali postawę Mussoliniego twierdzeniem, że to „cesarz z karnawału” (Paul-Boncour „César de Carnaval”). Na tym tle łatwo zrozumieć deklarację Marcela Déata: „Nous ne voulons pas mourir pour Danzig”.

W pierwszych dniach października 1939 roku Antonina udała się do przybyłego przez Rumunię nad Sekwanę generała Sikorskiego i rozpoczęła współpracę ze sztabem w dziale propagandy; mogła zetknąć się tam z artystką Teresą Żarnowerówną. Wtedy żołnierze, uciekający z Polski po przegranej kampanii, zgłaszali się do pierwszego obozu Wojska Polskiego na Zachodzie w bretońskim Coëtquidan, gdzie montowano tygodnik dla Polskich Sił Zbrojnych. Tosia wybrała się więc do Bretanii dla zbierania informacji. Po zwiedzeniu obozu, opowiada Luchaire –

Tosia wróciła mocno wzruszona z wizyty w obozie w Coëtquidan, w Bretanii, gdzie ćwiczyły wojska polskie. Porozmawiała tam z młodymi ludźmi, którzy widzieli jak wymordowano im żony, dzieci, którzy wszystko stracili, u których włosy pobielały

³⁵ 1938 Leonardo da Vinci : the tragic pursuit of perfection <<http://worldcat.org/oclc/000518515>> by Antonina Vallentin.

od bólu; byli gotowi oddać wszystko, co im zostało – życie; mieli nienawiść tylko dla katów. Wznosili się bez wysiłku ku szlachetności i czystości. Widzieliśmy w samym Sikorskim przemienienie; szlachetny z natury, przewyższał samego siebie³⁶.

Generała zresztą znali już wcześniej, dla Luchaire'a był to człowiek żywy, szybki, szczery, od którego emanowała „piękna aura poświęcenia i ryzyka”. Jako obserwator postronny, a także niewątpliwie doinformowany przez żonę, Luchaire zwracał uwagę na przeszkody stawiane armii polskiej przez Francuzów. Zanotował także, że Polacy przenieśli do Francji swój odwieczny antysemityzm, który Sikorski „z trudem zwalczał; widziałem, jak polscy Żydzi woleli angażować się w Legię Cudzoziemską niż podjąć się ryzyka, że będą traktowani w swej armii narodowej jako obcy”³⁷. Przenieśli również swoje ambicje personalne i polityczne niesnaski, spotęgowane ogólnym napięciem i skrajną nerwowością sytuacji, co mąż Tosi określił jako „zwyczajne historijki wygnańców”.

W Coëtquidanie Antoninie wręczono mały pamiętnik, gdzie komandant Żorawski codziennie zapisywał daty, nazwiska, fakty i miejsca związane z inwazją wrześniową. Siwowłosy ksiądz dał jej do wglądu gruby zeszyt szkolny, w którym miał spisane przeżycia rekrutów najbardziej dotkniętych klęską. Sama też przeprowadziła liczne rozmowy z młodymi przybyszami z Kraju. W przygotowaniu dla Propagandy broszury, krytykując ostrożność i uniki stosowane w angielskiej *Białej Księdze*, postanowiła że będzie się trzymać schematu oficera i uzupełniać suchą kronikę innymi źródłami, pochodzące przede wszystkim z nasłuchu niemieckich komunikatów radiowych i przeglądu prasy niemieckiej: „Völkischer Beobachter”, „Frankfurter Zeitung”, „Essener National Zeitung”, „Dorpater Zeitung”, „Ullmer Tageblatt”, „Schlesische Tageszeitung”, „Der Stürmer”. Do tego dochodziły jeszcze relacje dyplomatów czy podróżników innych państw, naocznych świadków inwazji i dalszych wydarzeń. Jako motto do rozdziałków przytacza wypowiedzi Hitlera. Jak stwierdza we wstępie, ograniczyła się do samych faktów, nie koloryzując, raczej łagodząc, podając wyłącznie fakty potwierdzone chociażby jednym jeszcze źródłem. Grzesząc raczej ostrożnością, określa etapy Blitzkriegu: inwazję, oblężenie, bombardowanie, podpalanie i pacyfikację. W wartkiej narracji przedstawia migawki z katowania Żydów, wskazuje też na inne zagadnienia, jak to przymusową „repatriację” Niemców z Południowego Tyrolu, z krajów przybałtyckich, z Wołynia, Galicji i Związku Radzieckiego. Uwypukla całą grozę „lubelskiego rezerwatu” i zawartą w nim

³⁶ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 257.

³⁷ Tamże.

zapowiedź zagłady. Podkreśla, że okupant usiłuje zadrażniać stosunki polsko-żydowskie – żeby Polacy winowajców sytuacji upatrywali w Żydach. Ostatnia notatka pochodzi z „Neue Leipziger Zeitung” z 14 grudnia. Zacytowana przez autorkę relacja paradoksalnie zawiera nutę optymizmu – na rzecz Polaków. Zamykający rozdział nosi tytuł *Polska niezniszczalna*. Nie waha się nazywać Hitlera parweniusem, a książkę Alfreda Rosenberga *Der Mythos des 20 Jahrhunderts* – wodolejstwem, pseudo-naukowym wykładem doktryny rasistowskiej i pogańskiej.

Broszurka informacyjna pióra Antoniny Vallentin ukazała się pt. *Les atrocités allemandes en Pologne* w wydawnictwie Roberta Denoëla. W tym opisie bibliograficznym kryje się materiał na dreszczowiec, wskazujący na niesamowicie zagmatwane stosunki Francuzów w latach wojennych³⁸. W latach 30. Robert Denoël wydawał autorów o różnych poglądach ideowych – zarówno Franklina D. Roosevelta, jak Stalina, pozycje faszystowskie i antyfaszystowskie, komunistyczne i antykomunistyczne. Wśród pisarzy lansowanych przez Denoëla znajdują się Blaise Cendrars, Elsa Triolet, Jean Genet, Nathalie Sarraute, Céline. Wydawca drukował także rzeczy Antonina Artauda i Louis Aragona. Oddawał w ręce czytelników ważne dzieła psychoanalityczne, oraz serię najnowszej dramaturgii francuskiej. Wraz z wybuchem wojny zaczął wydawać pismo *Notre combat*, patriotyczne, a więc antyniemieckie. Sprawa morderstwa Roberta Denoëla zostaje wciąż jeszcze nie wyjaśniona.

Zdruzgotana krachem wszelkiej nadziei, Antonina – wedle relacji męża – „wisiała w dzień i noc przy telefonie”. Nie chciała przyjąć do świadomości – stojącej tuż tuż za progiem – klęski Francji, „aż kipiała niecierpliwością” [255?], a „zbliżające się niebezpieczeństwo podniecało ją bardziej niż przerażało”. Póki trwała *drôle de guerre*, nie chciała opuścić paryskiego domu i swoich przyjaciół. Przez pierwszą połowę 1940 roku wciąż jednak upadała na duchu, a na wiosnę [260] zupełnie ją rozstroiła rozmowa z Dorothy Thompson, która zapowiadała doszczętne rozgromienie Francuzów przez agresora. Będąc wtedy jeszcze żoną noblisty Sinclaira Lewisa, ta pierwsza dama amerykańskiego dziennikarstwa, sufrażystka, radiowiec, czytana i słuchana przez miliony, uchodziła za najbardziej wpływową Amerykankę obok Eleonory Roosevelta. Tosię mogła poznać w 1927 roku w Berlinie, gdzie była korespondentką „The New York Post”. Wydalona z Niemiec w 1934 roku za antyfaszizm, była w bliskiej przyjaźni z gronem berlińskich pisarzy-opozycjonistów. Obie kobiety miały ten sam krąg znajomych. Antonina co prawda miała swoje chody w Bra-

³⁸ Zob. sensacyjną relację: A. Louise Staman, *With the Stroke of a Pen (A Story of Ambition, Greed, Infidelity and the Murder of French Publisher Robert Denoël)*, St. Martin's Press [New York], 2002.

zylili i w Stanach, ale w obecnej koniunkturze to Dorothy Thompson załatwiła amerykańskie wizy dla obojga Luchaire'ów³⁹.

Ostatni wieczór *drôle de guerre* Antonina rozmawiała do późnej godziny z Janiną Bouissounouse⁴⁰. Dn. 15 maja 1940 roku Julien Luchaire zabrał trzy Żydówki: żonę, teściową i pasierbicę w objazd południowej Francji. W tych dniach masowej ucieczki napataczały im się po drodze liczne znakomitości: malarz Dunoyer de Segonzac⁴¹, filozof Leon Brunschwig, u którego często bywali w jego domu w Passy, poeta i syjonista André Spire, mający niebawem przedostać się do Stanów Zjednoczonych. W Tuluzie pojawił się wybitny fizyk Paul Langevin „jedna w największych sił oporu intelektualnego wobec każdej manifestacji faszyzmu”⁴². Objazd-wędrowka zaprowadzi w końcu do Clermont, który po inwazji stał się stolicą intelektualną Francji, tam wychodziła prasa paryska⁴³. Gdy niebawem ogłoszono kapitulację, pisanie Luchaire, doznano powszechnej ulgi: że już nie będzie zabijania, będzie mniej cierpień. Skoro w polityce zagranicznej francuskie partie lewicowe wyznawały pacyfizm, uważano, że Pierre Laval przedstawia mniejsze zło, bo brzydził się krwią [281].

W okresie, gdy negocjował pakt wzajemnej pomocy ze Związkiem Sowieckim oraz pakty z Mussolinim, ten fanatyk pokoju powiedział do Tosi: „Nigdy nie zobaczycie mego podpisu pod afiszem powszechnej mobilizacji”. Autor od siebie komentuje, że Francja znajdowała się w stanie jak gdyby osłupienia, zdrętwienia czy zgnuszenia. Wielką pustkę w głowach napełniały przeważnie małe troski życia codziennego. Luchaire przedstawia mapę polityczną swego kraju jako zamieszany obszar szarzyny, gdzie brak wyrazistej linii podziału i nadal liczą się stare przyjaźnie i znajomości, układy towarzyskie, ludzkie odruchy. Małżonkowie mieli przyjaciół w rządzie: na razie Camille Chautemps był zastępcą prezydenta, a Charles Pomaret był w ministerstwie spraw wewnętrznych. Zainstalowany w lipcu 1940 roku w Clermont-Ferrand, w ramach upozorowanej arianizacji Luchaire prowadzi wydawnictwo Sagittaire, którym właściciel Léon Pierre-Quint, lewicujący antyhitlerowiec, homoseksualista uzależniony od morfiny, piszący z finezją i znawstwem o Prouście, dyryguje z konspiracyjnego ukrycia.

Poza tym sytuacja Julienu Luchaire'a była jednak dość osobliwa. Jego syn z pierwszego małżeństwa, Jean, to wybitnie uzdolniony grafoman, który

³⁹ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 294.

⁴⁰ J. Bouissounouse, *La nuit d'Autun. Le temps des illusions*, Paris: Calmann-Levy, 1977, s. 107.

⁴¹ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 262.

⁴² Tamże, s. 267.

⁴³ Tamże, s. 274; o życiu w Clermont podczas okupacji zob. s. 276-277.

w wieku 15 lat założył swoje pierwsze pismo literackie⁴⁴. Mając lat 20 próbuje swoich sił w dyplomacji pod skrzydłem Aristide'a Brianda, i jako 26-latek zakłada miesięcznik *Notre Temps*, z którym współpracują choćby Pierre Mendès France i Pierre Brossolette. Czynnny w radiu i w kinie, świetnie ustosunkowany, lubiany, uwielbiany nawet przez paryski świat artystyczny, teatralny i polityczny, miał wszędzie chody. Ten wojujący filosemita i antyfaszysta, germanofil i działacz na rzecz zbliżenia francusko-niemieckiego (uważał Traktat Wersalski za niesprawiedliwy dla Niemiec) w latach 20. bywał w berlińskim salonie swej przyszłej macochy. W 1930 roku poznał Ottona Abetza i zawarł z nim bliską przyjaźń i współpracę. Pisał: „My Europejczycy musimy pertraktować z rządami europejskimi, jakiegokolwiek one by były. [...] Stresemann był sympatyczniejszy od Hitlera, ale Hitler, to Niemcy. [...] Ponadto w naszych oczach liczy się przede wszystkim pokój. Wolność jest najcenniejszym dobrem – tylko pod warunkiem, że się żyje”. Macocha była czołową postacią wśród antyfaszystów, pasierb ostatecznie wybrał nazizm. Po upadku Francji tym bardziej zacieśniają się stosunki Luchaire'a juniora i Abetza, mianowanego ambasadorem Trzeciej Rzeszy w Paryżu.

Haniebną Listę Ottona, czyli spis książek skazanych na banicję przez okupanta, uzasadnili francuscy wydawcy w celu „uzdrowienia atmosfery” i w trosce o „stworzenie warunków potrzebnych do sprawiedliwszej i obiektywniejszej oceny problemów europejskich”, postanowili bowiem wycofać z księgarń i ze sprzedaży wymienione tam dzieła. Chodziło o książki, które „kłamliwie i tendencyjnie zatruwały opinię francuską”, w szczególności zaś o publikacje uchodźców politycznych czy pisarzy żydowskich, którzy „zdradzając gościnę udzieloną im przez Francję, bez skrupułów zagrzewali do wojny, z której pragnęli wyciągnąć korzyści dla własnych celów egoistycznych [...]”. W ten sposób Antonina we wrześniu znalazła się podwójnie na spisie prohibitów: za biografię Heinego i za broszurę *Les atrocités allemandes en Pologne*. Jej przyjaciółka, Janine Bouissounouse, była świadkiem, jak w jej bibliotece rodzinnej zakwaterowani żołnierze niemieccy metodycznie darli *Heinricha Heinego* i książki Stefana Zweiga. Lista Ottona właściwie składa się na znakomity konspekt wartościowych lektur, nie brakowało w nim *Soli ziemi* Józefa Wittlina. Na jesieni Luchaire Junior zostaje wybrany przewodniczącym korporacji prasy codziennej (Groupement Corporatif de la presse quotidienne de Paris), a w czerwcu 1941 r. przewodniczącym Corporation Nationale de la presse française. Dnia 1 listopada ukazał się pierwszy numer jego nowego dziennika *les Nouveaux Temps*, czołowa pozycja prasy kolaboranckiej, o na-

⁴⁴ Zob. C. Meletta, dz. cyt.

kładzie dochodzącym do 75 000 egzemplarzy, z którym współpracują niepoślednie pióra (Marcel Aymé, Henri Troyat, Pierre Mac Orlan, André Thérive, Nino Franck i Thierry Sandre).

Skazana tymczasem na bierność, Antonina nie posiadała się z zawiści, gdyż spore grono kolegów przedostało się do Anglii i stanowiło zespół przy de Gaulle'u, współpracowali z Radio Londres, m. in. jurysta René-Samuel Cassin czy Frederic Voigt, były korespondent „Manchester Guardian” w Berlinie i Paryżu, zaprzyjaźniony z Krystyną Skarbek. Prowadząc walkę ideową na falach eteru, koledzy mogli wypowiadać się swobodnie i dać upust swoim myślom. Pod koniec listopada wyznaje, że chciałyby wyjechać do Nowego Jorku, gdzie znała ludzi wpływowych i miała wydawcę, ale mąż jako urzędnik nie może wyjechać⁴⁵, poza tym wchodziły jeszcze w grę losy jej matki i córki, zresztą czuła się „związana solidarnością z tysiącami nieszczęśliwców”⁴⁶. Ratowała się więc pracą, kończyła biografię Goyi i przygotowywała swoją kolejną książkę⁴⁷.

Kondycja psychiczna Tosi nieco inaczej wygląda w relacji Luchaire'a, pisarka miotała się bowiem w trwogach i rozpacz. Gdy Stefan Zweig odebrał sobie życie w Brazylii (a stało się dnia 23 lutego 1942 roku) „Dla mojej żony, która go czule kochała, był to gwałtowny ból, i jeszcze jeden powód do rozpacz”. To pewnie wówczas Tosia zażyła nadmierną dawkę weronalu, trzeba było przez balkon włamać się do pokoju, w którym się zamknęła. Może ten incydent z weronalem miała na myśli pisząc, iż Julien „spełnia przy mnie rolę jednocześnie pielęgniarza i anioła stróża. Przy wszystkich moich załamaniach i wątpieniach co by było ze mną bez niego”⁴⁸.

W *Confession...* Luchaire rozpisuje się o swoim ówczesnym rozdarcu. Jako ojciec arcykolaboranta nie ściągał na siebie podejrzeń⁴⁹, utrzymywał nadal stosunki z niektórymi członkami reżimu w Vichy, obserwował zakulisowe zabiegi administracji w Clermont-Ferrand, która dla ratowania znajomych umiała przemykać oczy. Ze względu na żonę, teściową i pasierbicę Irenę, która odsiedziała pewien czas w więzieniu, nie mógł sobie pozwolić na publiczne zerwanie z synem. Zresztą Jean uprzedził go, że w razie czegoś nie będzie mógł uchronić rodziny; oskarżono go, że za długo się wstrzymywał od umieszczenia w swoim piśmie notatki antysemitki⁵⁰. Pośród zdarzają-

⁴⁵ List A. Vallentin do J. Wittlina z 27 listopada 1940.

⁴⁶ List A. Vallentin do J. Wittlina z 12 października 1940 [?]. „Moi-même je me sens liée par un sentiment de solidarité avec des milliers des malheureux”

⁴⁷ List A. Vallentin do J. Wittlina z 27 listopada 1940.

⁴⁸ List A. Vallentin do J. Wittlina z 18 marca 1942.

⁴⁹ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 314.

⁵⁰ Tamże, s. 311.

cych się w Clermont łapanek i zamachów, starsi Luchaire'owie byli zmuszeni do niejednej przeprowadzki. Przyjażniąc się z *résistants*, a chcąc pozostać wiernym swoim przekonaniom, wobec niemożności czynnego udziału w ruchu oporu Julien (na którego doniesiono jako na protektora Żydów⁵¹) walczy o równowagę wewnętrzną. Oficjalnie kierując wydawnictwem Sagittaire na miejscu Léona-Pierre Quint, redaguje serię „Arcydziała”. Do przedruków z klasyki francuskiej i światowej zamawia przedmowy u specjalistów, między innymi u Benjamina Crémieux (miał zginąć w Buchenwaldzie w 1944 roku), znajomym Żydom umożliwia skromne zarobkowanie. Sam pisze w przedmowie do *Britannicus*: „Jeżeli władca absolutny nie jest sprawiedliwy i dobrej woli, jeżeli stawia kaprys lub rozkosz wyżej dobra państwa, można się obawiać najgorszych katastrof”⁵².

Luchaire uprawiał także własny warsztat. Na przedwiośniu 1942 roku Tosia donosi: „św. Franciszek o którego Pan pyta, czeka na swoją godzinę w Comédie Française. Ostatnio Julien napisał bardzo piękną sztukę *St Louis, roi de France*, która póki jeszcze czeka na inscenizację, będzie nadana przez radio. Napisał również swoje pamiętniki”⁵³. W kostiumie mediewistycznym przesłanka tych sztuk nie potrzebuje bodaj komentarza. Luchaire pisał je wierszem w przeświadczeniu, iż „owijając je tęczową zasłoną rymu i rytmu uczynię podobieństwa między sytuacjami i postaciami dramatu starożytnego i pewnymi osobami i problemami naszych czasów mniej szokujące, a jednocześnie wymowniejsze”⁵⁴.

W 1943 roku wydaje pierwszy tom autobiografii, *Spowiedź przeciętne-go Francuza (Confession d'un Français moyen (1876–1914))*, w którym „duch oporu krążył między liniami”⁵⁵. Pisze pozytywnie w nim o ludziach Trzeciej République, o ich postawie „miłości bez fanatyzmu dla prawdy i piękna”, oraz o kolegach Żydach: tu padają takie nazwiska jak Georges Bernheim, René Waltz i Edmond Fleg „syn rabina z Genewy”, który mu odkrył muzykę Wagnera, są również wymienieni wybitni Żydzi socjaliści: Lucien Herr, Emmanuel Lévy, Bergson, Jaurès, Blum, Herriot. Rozpamiętuje lata młodości, kiedy zapoznał się z najwyższymi wartościami niemieckiej kultury. I „chwała Bogu, nie niszczy się Francji w ciągu kilku tygodni”. Potem sam się zdziwił, że

⁵¹ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 314.

⁵² J. Luchaire Racine *Britannicus*, présenté, commenté et annoté par Julien Luchaire, Clermont-Ferrand, Sorlot, 1940 s. 14. Cyt. za Laurent Broche *Médiévales et actuelles. Investigations sur quelques pièces de théâtre du temps de la tourmente (1939–1945)*.

⁵³ List A. Vallentin do J. Wittlina z 18 marca 1942.

⁵⁴ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 303. Zob. Laurent Broche *Médiévales et actuelles. Investigations sur quelques pièces de théâtre du temps de la tourmente (1939–1945)*.

⁵⁵ J. Luchaire, dz. cyt., t. 2, s. 5.

cenzura przepuściła pierwszy tom, drugi natomiast nie zdał egzaminu i ukazał się dopiero pośmiertnie. W takiej więc atmosferze tandem małżeński przetrwał lata okupacji. Choć ówczesna działalność Tosi nie da się tak szczegółowo opisać, Gabriela Tergit w nekrologu wspomina, że Luchaire „co wieczór wykopywał dołek w ogrodzie żeby schować stroniczki [jej] rękopisów”.

W 1944 roku Julien Luchaire mógł już oddać wydawnictwo Sagittaire w ręce Léona-Pierre’a Quint. Za to jego potomek coraz większą okrywa się hańbą, wraz z innymi podpisuje oskarżenie Pierre’a Laval’a, rzekomo zbyt „miękkiego” wobec anglo-amerykańskiej ofensywy w Normandii. Kilka dni po wyzwoleniu Paryża w sierpniu 1944 roku Luchaire Junior z innymi zdrajcami dołącza do Maréchala Pétaina w Sigmaringen, gdzie wydaje dziennik *La France* i prowadzi emisje radiowe. Po klęsce Niemiec ubiega się o azyl polityczny w Lichtensteinie i Szwajcarii. Aresztowany przez Amerykanów i oddany Francuzom, za kolaborację z okupantem został skazany przez Wysoki Sąd na rozstrzelanie, wyrok wykonano w Fort de Châtillon dnia 22 lutego 1946 roku. O tym głośno było w prasie ówczesnej – i rocznicowej⁵⁶. Rodzeństwo okazuje nadzwyczajną solidarność, siostra jego nie przestanie walczyć o dobre imię Jeana. Córkę jego Corinne, słynną gwiazdę kina i teatru, która towarzyszyła mu w podróży do Sigmaringen, skazano na 10 lat *dégradation nationale* za intymne kontakty podczas okupacji z oficerami Wehrmachtu. Zmarła jednak śmiercią naturalną, na gruźlicę. O tym wszystkim Tosia opowiadała na pewno Józefowi Wittlinowi podczas wizyty w Nowym Jorku w 1948 roku⁵⁷.

Po wyzwoleniu Julien zostaje członkiem Narodowego Komitetu Pisarzy (Comité national des écrivains), z powodu nazwiska cierpi jednak na rodzaj ostracyzmu. W trakcie odtworzenia podstaw życia po wojnie („sześciokrotnie – ani razu mniej – odbudowałam swoje życie wśród ruin”⁵⁸), Tosia narzeka na szarość egzystencji⁵⁹, brak opału i paryską drożyznę, wspomina radość otrzymania paczki (od klepiącego biedę w Nowym Jorku Wittlina). Po zdemolowaniu dawnej willi zamieszkała z mężem w „rodzaju drewnianego szałas, z dużym pokojem służącym jako sypialnia dla Juliana, gabinet pracy, salon i jadalnia... Ja natomiast śpię i pracuję w malusieńkiej mansardzie, z małym

⁵⁶ Zob. obszerną bibliografię w: C. Meletta, dz. cyt.

⁵⁷ Zob. Elizabeth Wittlin Lipton *From One Day to Another. A Fashion Reportage in a period of conflict*. Madrid: Ediciones Facta, 2011. Edycja polskojęzyczna: *Z dnia na dzień. Reportaż z modą w tle z czasów zawieruchy*. Przełożyła Lisko MacMillan. Towarzystwo Przyjaciół Archiwum Emigracji, Toruń 2012.

⁵⁸ List A. Vallentin do J. Wittlina z 24 sierpnia 1946.

⁵⁹ List A. Vallentin do J. Wittlina z 18 listopada 1945.

stolikiem, gdzie rękopisy gromadzą się stosami aż po sufit, a łóżko zagina się pod książkami i papierami”⁶⁰. Nie ma gdzie ulokować córki, zmuszonej do pozostania w Clermont.

Podczas wojny trzon przedwojennego świata Antoniny uległ zagładzie, a po wojnie stopniowo, w miarę spotkań, dowiaduje się o losie przyjaciół. Z dawnego kręgu Leonce Bernheim, były *maire* Pourcy w *département du Marne*, który uratował wiele żydowskich dzieci, został zagazowany w Oświęcimiu pod koniec 1944 roku⁶¹. Powracający z Buchenwaldu przynosili ze sobą wszystkie przeżyte horrory⁶². Przeżywszy lwią część wojny w Moskwie, Jean-Richard Bloch redaguje „*Le Soir*”⁶³; córce jego głowę ścięto w Hamburgu. Z ciężkim sercem Tosia donosi parę lat później o jego śmierci: przyjaźnili się od 20 lat⁶⁴. Ukochany Edmond Fleg⁶⁵ stracił obu synów na wojnie, jeden poległ na froncie. Tylko lwowianin Stefan Askenase zdawał się niezmiennym, pozostał tym samym spokojnym, dostojnym sarkastą co zawsze, zachował tę samą zerową tolerancją dla głupków i oszustów⁶⁶. Z grona tych stałych przyjaciół André Malraux pomaga Tosi sprowadzać z Niemiec ocalałych po Holokauście krewnych.

Wobec stagnacji i rezygnacji, ogarniającej powojenną Francję, Antonina Vallentin marzyła o Ameryce jako o ziemi wolności, gdzie nie wieje trujące powietrze Europy⁶⁷. „Wiem – pisze – że wszystko tam podporządkuje się kontowi bankowemu, że sukces jest bożyszczem dnia. Ale wyobrażam sobie, że istnieje tam szerszy oddech, jakiś dynamizm, co stanowiłoby ucieczkę z ciasnoty naszego bytowania”⁶⁸. Określa dominującą aurę: „Prorok chwili to Sartre. Literatura rozpaczy i wstrętu. Pogarda dla człowieka rozbudowana w filozofię. Tylko z trudem go czytam. *La nausée* – cała produkcja wyraża się w tytule jego powieści”⁶⁹.

Pasjonując się nadal polityką, komentuje z pozycji krytycznej: „Reakcja mobilizuje się we wszystkich krajach, tak że znowu idę na pierwszy ogień, piśnię podlegające artykuły”⁷⁰. Jak sądzi, cała Konferencja Pokojowa polega na

⁶⁰ List A. Vallentin do J. Wittlina z 8 grudnia 1945.

⁶¹ Tamże oraz list A. Vallentin do J. Wittlina z 3 lutego 1946.

⁶² List A. Vallentin do J. Wittlina z 25 maja 1945.

⁶³ List A. Vallentin do J. Wittlina z 17 lutego 1947.

⁶⁴ List A. Vallentin do J. Wittlina z 15 maja 1947.

⁶⁵ Listy A. Vallentin do J. Wittlina z 8 grudnia 1945 i z 3 lutego 1946.

⁶⁶ List A. Vallentin do J. Wittlina z 18 listopada 1945.

⁶⁷ List A. Vallentin do J. Wittlina z 25 maja 1945.

⁶⁸ List A. Vallentin do J. Wittlina z 8 grudnia 1945.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ List A. Vallentin do J. Wittlina z 24 sierpnia 1946.

gigantycznym nieporozumieniu⁷¹. Jej działalność publicystyczna także poza granicami Francji umożliwia jej spotkania z wielu starymi kolegami – dziennikarzami jak to Edgar Mowrer, były korespondent „Chicago Daily News” w Berlinie, Del Vago, Harold Nicolson. Wtedy, pisze, „czuję jak lata spływają ze mnie”⁷². Jeździ na kongresy PEN-Clubu – w 1946 roku do Sztokholmu, w 1947 roku do Zurychu, w 1949 roku do Wenecji, gdzie poznała zaprzyjaźnionych z Wittlinami Hermanów Kestenów, do Edynburga w 1950 roku.

Po strajkach powszechnych w 1947 roku alarmuje, że „jedność klasy robotniczej została złamana; reakcja złączyła się znowu; Vichy i kolaborantstwo podnoszą znowu głowę”⁷³. Przy tym „Podżegaczka” wypowiada się przede wszystkim jako pacyfistka, ogłaszając na łamach „L’Âge Nouveau” cykl sąz-nistych artykułów o wymownych tytułach: „Walka o Pokój: błędy wczoraj-sze, błędy jutrzejsze”⁷⁴; „Pokój wczorajszy, pokój dzisiejszy”⁷⁵; „Polityczne i duchowe (l’UNESCO)”⁷⁶; „Walka o pokój: czas klęsk”⁷⁷; „Zimna wojna”⁷⁸; „Walka o pokój: róża wiatrów w Palais de Chaillot”⁷⁹; „Walka o pokój: wielki strach kroczy po świecie”⁸⁰, a parę lat później „Walka o pokój: żadnej Korei w Europie”⁸¹. Na zlecenie „l’Âge Nouveau” przygotowuje specjalny numer o Ameryce⁸².

Gdy „La Tribune de Nations” zamawia reportaż o Niemczech, udaje się do Bad Mannheim⁸³. „To, co widziałam w Niemczech – wyznaje – zrobiło na mnie wrażenie – i przeraziło na śmierć”⁸⁴. Potwierdza Simone de Beauvoir, że po powrocie Antonina opowiadała o swoim zetknięciu się z niemieckim neo-nazizmem: mimo „kwestionariuszy” lustracyjnych, dawni naziści i biz-nesmeni, sojusznicy Hitlera, znów zajmowali wysokie pozycje⁸⁵. Cokolwiek

⁷¹ Tamże.

⁷² List A. Vallentin do J. Wittlina z 24 sierpnia 1946.

⁷³ List A. Vallentin do J. Wittlina z 17 lutego 1948.

⁷⁴ N° 24: *Le Combat Pour La Paix : Erreurs d’Hier, Erreurs de Demain* (Antonina Vallentin).

⁷⁵ 1947, nr 18, *La paix d’hier et la paix d’aujourd’hui*, par A. Vallentin.

⁷⁶ 1947, nr 19, (March) *Le politique et le spirituel* (l’UNESCO), par A. Vallentin (5 pages)

⁷⁷ 1948, nr 27, *Le combat pour la Paix: le temps des échecs*, par A. Vallentin (4 pages). ...†

⁷⁸ 1947, nr 25, *La guerre froide*, par Antonina Vallentin (8 pages).

⁷⁹ 1948, nr 32 (nov), *Le combat pour la paix: la rose des vents au Palais de Chaillot*, par A. Vallentin (7 p.)

⁸⁰ 1949, nr 37 (mai), *Le combat pour la paix: la grande peur chemine à travers le monde...* par Antonina Vallentin (10 pages).†

⁸¹ 1951, nr 58, *La chemise de nuit bleu pâle, Nouvelle par Louis Golding* (8 pages. Traduction par A. Vallentin). *Le combat pour la Paix: pas de Corée en Europe*, par AV 3 p.

⁸² List A. Vallentin do J. Wittlina z 18 czerwca 1952.

⁸³ List A. Vallentin do J. Wittlina z 25 marca 1949.

⁸⁴ List A. Vallentin do J. Wittlina z 22 stycznia 1950.

⁸⁵ S. de Beauvoir, *La force des choses*, T. II, Paris, 1963, s. 34-35.

by myślała o twórczości Sartre'a, Tosia przyjmuje zlecenia od „Les Temps Modernes”, które on redaguje, dołącza do jego zespołu publicystów. Sprawozdanie spíše z kongresu SRP (*Sozialistische Reichspartei*), neo-nazistowskiego stronnictwa generała Remera, na którym ogłoszono: „Faszyści wszystkich krajów, połączcie się”. Analizując to zjawisko, pisze: „to są zdeklasowani, spotwarzeni, byli członkowie partii, którzy nie znaleźli zatrudnienia, ale werbują się spośród wszelkiego rodzaju malkontentów, którzy widzą, jak ich skromne zarobki roztapiają się, siła nabywczą maleje, oraz byłych kombatanów. Nazizm po 1929 roku wyrósł na biedzie, obecnie – gdy Niemcy Zachodnie doznają ekspansji ekonomicznej, winę ponosi raczej kapitalizm”⁸⁶. Uważa, że przebrojenie Niemiec jest sprzeczne z wolą samych Niemców, bowiem decyzje zapadają w Waszyngtonie. „Urzednicy amerykańscy (...) byli dość zmieszani, gdy u większości niemieckiej ludności napotkali na żywy opór wobec remilitaryzacji (...). Niemcy (...) zdają się być (...) ostatnim azylem światowego pacyfizmu”⁸⁷. W kolejnym reportażu dowodzi, że Francuzi i Niemcy pragną pokoju i nie życzą sobie remilitaryzacji Niemiec, stanowiącej ze względu na najnowsze dzieje zagrożenie dla zbiorowego bezpieczeństwa⁸⁸. Tosia także nie wierzy sowieckiej propagandzie na rzecz pokoju.

I tak, jeszcze parę lat przed śmiercią, wciąż pisze artykuły „na prawo i na lewo”⁸⁹. O Polsce wypowiada się na marginesie listów do Józefa Wittlina. „Wszystko to, co usłyszę stamtąd, straszy mnie. Poproszono mnie o reportaż o Polsce. Odmówiłam. Nie chcę źle mówić o rządzie, który jest lepszy od tego, co przyjdzie po nim. Ale co za kraj barbarzyńców”⁹⁰ – do którego wracają dwie bliskie osoby: Zosia, siostrzenica wielkiego rabina Ehrenpraissa, po wojnie kucharka w Sztokholmie⁹¹; z Palestyny do PRL-u wraca także kuzynka Lola⁹². W Polskim Biurze Informacyjnym w Paryżu miła pani urzędniczka zaprasza Tosię do Polski, termin jednak koliduje z jej wyjazdem do Nowego Jorku⁹³. W ślad za tym „Książka i Wiedza” proponuje jej wydanie *Leonarda*⁹⁴, który odnosi duży sukces, w trzy miesiące sprzedano 9 300 egzemplarzy⁹⁵.

⁸⁶ A. Vallentin, *Fascistes de tous les pays, unissez-vous*, „Les Temps Modernes” 1951, nr 73, listopad s. 940.

⁸⁷ Tamże.

⁸⁸ A. Vallentin, *Apparences et réalités de l'O.N.U.*, „Les Temps Modernes” 1952, nr 75 styczeń.

⁸⁹ List A. Vallentin do J. Wittlina z 21 czerwca 1955.

⁹⁰ List A. Vallentin do J. Wittlina z 24 sierpnia 1946.

⁹¹ Listy A. Vallentin do J. Wittlina z 26 czerwca 1946 i 14 czerwca 1948.

⁹² List A. Vallentin do J. Wittlina z 14 czerwca 1948.

⁹³ List A. Vallentin do J. Wittlina z 4 stycznia 1948.

⁹⁴ List A. Vallentin do J. Wittlina z 17 lutego 1948.

⁹⁵ List A. Vallentin do J. Wittlina z 14 grudnia 1952.

Publicystyka polityczna, uprawiana z taką pasją przez Antoninę Vallentin, bynajmniej nie wypełniała jej harmonogramu. Od 1946 roku do 1957, roku śmierci, w niezbyt sprzyjających warunkach życiowych i uczuciowych, wydaje sześć biografii. Pisze po francusku, wydawcy zagraniczni ubiegają się o prawa: *Mirabeau*, 1946; *Goya* w 1949 roku to wielki sukces międzynarodowy; *H.G. Wells*, 1950; *El Greco*, 1951; *Einstein*, 1954; *Picasso*, 1957.

Znana biografka, poszukiwana przez wydawców, żywiła jednak ambicję stania się pisarką, za takąwa przecież nie uważała siebie. Wspomina Gabriele Tergit, że Tosia napisała książkę o swoich doznaniach za Hitlera, lecz nie mogła znaleźć wydawcy, bowiem „Los polskiej Żydówki nie jest dość interesujący”. Wobec nieznanego losu jej notatników i rękopisów, lepiej będzie zreferować jej czasem niezbyt precyzyjne napomknięcia z korespondencji. Tuż po wojnie Tosia donosi Wittlinowi, że ma na warsztacie powieść *Tant que nous vivons* – czyli *Póki my żyjemy*⁹⁶. Parę miesięcy później Marian Kister w Nowym Jorku wyraża zainteresowanie tą „moją pierwszą powieścią”, chciałaby żeby ukazała się w Stanach „jak najprędzej”⁹⁷. Po paru tygodniach zapowiada, że wkrótce wyjdzie jej biografia *Mirabeau*, ale „to jest przeszłość. Przestał mnie interesować. Podóczas gdy bardzo mi zależy na publikacji mojej powieści, jako czegoś bardzo istotnego w moim życiu”⁹⁸. Miną dwa miesiące, i znowu donosi: „Piszę nową książkę. Jeszcze jedna forma ucieczki. Ku przeszłości. Poza tym marzę o tej podróży do Nowego Jorku jak o raj”⁹⁹.

Nową książkę – i tu nie wiadomo, czy mowa o książce „twórczej”, czyli rozgrzebaniu się we własnych pradziejach, wspomnieniach, doznaniach itp., lub czy o kolejnym zamówieniu wydawniczym na biografię, co również stanowi ucieczkę przed wyzwaniem pisania oosbistego i pretekst, żeby nie dobrać się do własnych bebeczków. W czerwcu znowu pada wzmianka: „moją powieść – ale czy jestem zdolna (lub w stanie) napisać powieść? Nie mam pojęcia”; były to raczej wspomnienia, ale „chcę pisać powieść fikcyjną, aby się gubić”¹⁰⁰.

Rok później *Mirabeau* ukazuje się w Londynie i w Stanach, zaś *Leonardo* odnosi ogromny sukces w Argentynie. Kończyła wtedy „nową książkę” *Rencontres sur mon chemin* (Spotkania na mojej drodze), sylwetki ludzi, których poznała. Choć obawiała się, że może się nie podobać amerykańskiemu gustom, „to pisanie mnie pasjonuje. Muszę się pozbyć swej przeszłości żeby wystarto-

⁹⁶ List A. Vallentin do J. Wittlina z 22 września 1945.

⁹⁷ List A. Vallentin do J. Wittlina z 18 listopada 1945.

⁹⁸ List A. Vallentin do J. Wittlina z 8 grudnia 1945.

⁹⁹ List A. Vallentin do J. Wittlina z 3 lutego 1946.

¹⁰⁰ List A. Vallentin do J. Wittlina z 26 czerwca 1946.

wać zupełnie na nowo”. Maszynopis wysłała do znajomego wydawcy nowojorskiego Huebscha, który jej nie odpisał¹⁰¹. W sprawie „jej” książki, Malraux uznał, że wobec ogromnej liczby nowych pozycji „okupacyjnych” na rynku lepiej zaczekać dwa – trzy lata¹⁰². Tosia jednak nie rezygnuje, informuje bowiem Wittlina: „piszę rodzaj książki wspomnieniowej. Czuję, że jestem uwięziona własną przeszłością. Chciałabym skończyć jak najprędzej (...). Chciałabym napisać dalszy ciąg swojej powieści. Mam dosyć biografii”¹⁰³. Czyżby ambicja ściśle literacka pomału potem wygasła, zanikała, może wskutek wieku, rozvodu, lub zapotrzebowania czytelniczego i zarobkowego – Tosia angażuje się w jakąś robotę filmową¹⁰⁴, biografistka jej nie opuszcza, i pisze *El Greco* „krwią i łzami”¹⁰⁵.

Zdarzały się poślizgi i przeszkody. Kiedy Gallimard zainicjował nowe wydanie *Leonarda*, Tosia w dzień i noc przez cztery miesiące tłumaczyła z powrotem z przekładu angielskiego, gdyż pierwotny maszynopis zaginął w czasie wojny. Poliglotka musiała kontrolować przekłady na kilka języków, poprawić niemiecką edycję *Goyi*¹⁰⁶. Gdy pierwszy przekład *Einsteina* okazał się do niczego, znaleziono drugiego tłumacza. Amerykańska recepcja tej biografii nie była zachwycająca, mimo kilku przychylnych omówień recenzent „New York Times” był mało entuzjastyczny¹⁰⁷. Za to życzliwą opinię ogłosiło piśmo jidysz, co wywołało komentarz autorki: „nasi współwyznawcy są jednak czasem inteligentni”¹⁰⁸. Gdy wielki fizyk („bardzo dobry mój przyjaciel”) umarł w kwietniu 1955 roku („przyjaciel którego się traci... który gdzieś jest. Tak jak Pan Bóg w obłokach, ale na którego można było czekać”¹⁰⁹), Tosia miała podpisaną umowę na biografię Picassa i już przystąpiła do roboty, przebyła jakiś czas u malarza w południowej Francji, podziwiała jego witalizm, sama zaś coraz bardziej chorowała na zapalenie żył. Choć, jak twierdzi Gabriele Tergit, pisanie o Picassie okazało się koszarne, zaraz po ukończeniu dzieła zaczęła zbierać materiały do Breughla. W toku tej pracy zaskoczyła ją śmierć.

Antonina Vallentin, lwowianka – poliglotka, ogarnęła Europę i wiele dziedzin kultury politycznej i duchowej. Dla oceny całokształtu jej działalności trzeba by zwołać zespół germanistów i romanistów, historyków sztuki, politologów i badaczy dyplomacji międzynarodowej. Z garstki przytoczonych

¹⁰¹ List A. Vallentin do J. Wittlina z 17 lutego 1947.

¹⁰² Tamże.

¹⁰³ List A. Vallentin do J. Wittlina z 15 maja 1947.

¹⁰⁴ List A. Vallentin do J. Wittlina z 14 grudnia 1952.

¹⁰⁵ List A. Vallentin do J. Wittlina z 30 grudnia 1951.

¹⁰⁶ List A. Vallentin do J. Wittlina z 29 sierpnia 1955.

¹⁰⁷ List A. Vallentin do J. Wittlina z 23 września 1954.

¹⁰⁸ Tamże.

¹⁰⁹ List A. Vallentin do J. Wittlina z 21 czerwca 1955.

tu relacji wyłania się sylwetka złożona. W swej autobiografii Janine Bouissounouse wspomina: „Przyjmowanie utalentowanych mężczyzn i kobiet, których podziwiała lub po prostu kochała, stanowiło [dla Tosi] największe szczęście. Tak mi mówiła w Berlinie, tak mi też mówiła w swoim domu [w Paryżu], kiedy czekałyśmy na wielkiego powieściopisarza niemieckiego Feuchtwangera. (...) [Ona] tak starannie przygotowywała przyjęcia, z takim taktem i inteligencją kierowała dyskusją”¹¹⁰.

Pisarka wiernie dochowywała pamięci i spłacała długi wdzięczności. Dnia 23 lutego 1947 roku, w piątą rocznicę śmierci Stefana Zweiga, z Stowarzyszeniem Przyjaciół Stefana Zweiga urządziła wieczór ku czci swego mentora w Comédie Française, na który zostali zwerbowani między innymi Julien Cain, Georges Duhamel i Roger Martin Du Gard¹¹¹. O jego *Erazmie z Rotterdamu* pisała, że w profilu wielkiego humanisty przedstawiał portret własnego tajnego „ja”.

Prezentował się światu pełen szczodrości, entuzjazmu, czułości, siły komunikatywnej, kąpał się w przyjaźni, którą umiał wskrzeszać wokół siebie, ale w głębi duszy coś zimnego drżało, skurczyło się w samotności, zastraszone nerwy, starając się jak najlepiej chronić swojej nadwerżonej wrażliwości¹¹².

Z wiekiem stare przyjaźnie nie przestają się liczyć. Będąc z wizytą w Paryżu amerykańska dziennikarka i aktywistka Dorothy Norman zaprasza ją na obiad z Thomasem Mannem i jego żoną, w czerwcu 1955 roku. Tosia idzie na obchody jego 80-lecia – i głęboko przeżywa jego śmierć, która nastąpiła zaledwie kilka tygodni po jego urodzinach, i kilka miesięcy po odejściu Alberta Einsteina¹¹³.

W korespondencji często pada nazwisko André Malraux: „on też był bardzo wiernym przyjacielem, teraz zajmuje się sprowadzeniem z Niemiec ostatnich niedobitków mojej rodziny”¹¹⁴. Wysoko ceni jego umysłowość – „Malraux to czysty mózg – nadzwyczajna potęga intelektualna”¹¹⁵. Za to mniej aprobowała jego działalność polityczną – jego „opętanie” polityką określa jako „absurd”¹¹⁶, wzdycha: „gdyby tylko mógł odzyskać rozum” (1950). Martwiło ją zapewne jego odejście od „ideałów” marksistowskich i zaangażowanie się po stronie generała de Gaulle’a. Mimo różnic światopoglądowych Malraux zajmuje wysoką lokatę w hierarchii przyjaźni, gdyż w gronie jej bliskich przeważają ludzie lewicy.

¹¹⁰J. Bouissounouse, *La nuit d'Autun...*, dz. cyt. s. 107.

¹¹¹List A. Vallentin do J. Wittlina z 17 lutego 1947.

¹¹²A. Vallentin, *Stefan Zweig*, „Europe” 1947, nr 22 z października, s. 63.

¹¹³List A. Vallentin do J. Wittlina z 20 sierpnia 1955.

¹¹⁴List A. Vallentin do J. Wittlina z 8 grudnia 1945.

¹¹⁵List A. Vallentin do J. Wittlina z 17 lutego 1947.

¹¹⁶List A. Vallentin do J. Wittlina z 15 maja 1947.

Jeszcze inna przyjaźń, niezastąpiona i niezawodna zwłaszcza po jej rozwodzie, to literatka Janina Bouissounouse, żona Louis de Villefosse'a, oficera marynarki francuskiej i *résistant* współpracującego z Radio Londres, po wojnie zaś bliskiego francuskiej partii komunistycznej, z którą zerwał dopiero po interwencji sowieckiej na Węgrzech¹¹⁷. Wbrew zasadzie „de mortuis...” autorka nekrologu twierdzi, że Tosia była kiepskim mówcą, „zaczynała zdanie, nie kończyła”. Za to mówiła o każdej osobie, że jest „cudowna”, nie miała w sobie ani szczypty egoizmu, nie mówiła o sobie, miała „wielkie, szlachetne serce polskiej Żydówki”.

Mąż natomiast uważał, że apetyt Tosi na sukces sprzyjał egoizmowi, a jej upodobanie do życia towarzyskiego miało coś z upojenia czy szału, choć „potrafiła zrezygnować z balu, żeby opiekować się zaziębioną matką”. Gdy ją poznał, zachwycał się jej „wspaniałą popędliwością”, ale w ciągu 19 lat związku „opartego na niejednej solidnej podstawie, lecz poprzerzywanego burzami”, „ciekawka aż do indyskrecji” Tosia okazała się „zarówno gwałtowną w miłości, jak w nienawiściach”. Wady charakteru obojga partnerów zaostrzyły się z czasem, i małżeństwo ostatecznie skończyło się rozwodem w 1949 roku. Po tym rozstaniu uznała, że nie umie być sama¹¹⁸. Wcześniej określała swój status emigrantki: „Zawsze mnie chwycił język kraju [w którym mieszkam]. Ale być może jestem tylko przechodniem we wszystkich językach, bezdomna, która zadawała się anonimowym pokojem hotelowym”¹¹⁹.

Z jej listów wybrzmiewa nieraz przygnębienie. Rozpoznawała cztery fundamentalne sposoby na wytrwanie: miłość (seks), władzę, narkotyki oraz – pracę¹²⁰, stanowiącą jej własny wybór życiowy. Zapracowanie, apatia, paraliż woli¹²¹, sprawiają, że nawiedza ją czasem czarna chandra, niesmak do życia¹²². Mimo że nie spełniła swoich marzeń autorstwa artystycznego, pisanie stanowiło dla niej istotną potrzebę psychiczną – może dla zagłuszenia swoich demonów. Niespecjalnie przystojna, ubierała się fatalnie, pisze Gabriele Tergit, która dalej ją określa jako „erudytkę, kobietę najwyższej prawości” – wywierała pozytywny wpływ (wonderful influence for good).

I nigdy nie zapominała o swej żydowskości, chodziła regularnie do bożnicy¹²³.

¹¹⁷ Zob. J. Bouissounouse, *Printemps sur le Danube – La Hongrie que nous avons vue*, 1955.

¹¹⁸ List A. Vallentin do J. Wittlina z 25 marca 1949.

¹¹⁹ List A. Vallentin do J. Wittlina z 25 maja 1945.

¹²⁰ List A. Vallentin do J. Wittlina z 22 stycznia 1950.

¹²¹ List A. Vallentin do J. Wittlina z 23 września 1954.

¹²² List A. Vallentin do J. Wittlina z 29 grudnia 1953.

¹²³ G. Tergit, dz. cyt. W londyńskim antykwariacie (Charing Cross Books) można za £20 nabyć egzemplarz *Mirabeau avant la Révolution* Ed. Bernard Grasset, Paris 1946 z dedykacją autorki: „A Gabrielle Tergit, avec toute mon affection”.